

# Nowe SPRAWY POLITYCZNE

33

## *Świat po czesku*

Rafał Kasprów - *Kawa stygnie, krew się pieni*

Jan Jun - *Czeska „soft power”*

Janusz Mondry - *Geopolityka po czesku*

Jan Jun - *Kronika czeska*

Janusz Mondry - *W cieniu legendy. Legiony czechosłowackie w Rosji*

## *Rosyjska niewiadoma*

Wojciech Konończuk - *Walka o pamięć. Rosyjsko-estoński kryzys wokół „Żołnierza z brązu”*

Marcin Kaczmarski - *Co z tą Rosją?*

Aneta Wilk - *Zachód w polityce rosyjskiej*

*Daria W. Dylla - Bezpieczni dzięki USA?*

*Marek Madej - Partyzantka w Afganistanie Tadeusz A. Kisielewski - Koniec ONZ*

*Krzysztof Siwek - Kryzys nie tylko irański Robert Czulda - Jak powstrzymać apokalipsę? Stany Zjednoczone wobec broni masowego rażenia Daniel S. Zbytek - Pakistan państwem islamistów?*

*Niall Ferguson - Imperium na sprzedaż*

*John P. Rossi - Dwóch gniewnych Anglików. Evelyn Waugh i George Orwell*

*Leszek Nowak - Kulturowa anarchia. O pisarstwie Theodore'a Dalrymple'a*

# Kawa stygnie, krew się pieni

Rafał Kasprów

**N**A WSTĘPIE MUSZĘ WYZNAC, że nie potrafię napisać o Czechach w oderwaniu od życia prywatnego. Moje niewątpliwie subiektywne zauroczenie Czechami wiąże się z życiem prywatnym i nie ma sensu ani tego ukrywać, ani dystansować się dla większego obiektywizmu. Kiedy redakcja *NSP* zwróciła się z pomysłem napisania tekstu o tym, czym różnią się Czechy i Polska, zawahałem się właśnie z tego powodu, że trudno mi opisać różnice w kategoriach analiz politycznych, socjologicznych czy biznesu. Tkwią one bowiem w rzeczach drobnych, codziennych, życiowych, a ich suma składa się na przepaść, jaka dzieli Polaków i Czechów.

Zatem urodziłem się i przez wiele lat mieszkałem w prawie równej odległości

---

RAFAŁ KASPRÓW ukończył studia na Wydziale Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego oraz Executive MBA w Szkole Głównej Handlowej i University of Quebec at Montreal (UQAM). W latach 90-tych pracował jako dziennikarz *Rzeczpospolitej*, *Życia* i *TVP*. Jego publikacje prasowe dotyczyły głównie obszarów, gdzie styka się polityka i gospodarka. Za swoje artykuły otrzymał m.in. nagrodę Główną Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i kilka wyróżnień. Mieszka w Warszawie.

między Pragę a Warszawą (322 i 324 km), w miejscu, gdzie odbierano jeden kanał telewizji polskiej i dwa czeskie. Twarze czeskich aktorów były mi znane od dzieciństwa, a seriale *Arabella* czy *Szpital na peryferiach* oglądałem w dwóch wersjach językowych. Czechy od zawsze były mi bliskie i sentyment przetrwał do dzisiaj.



**W** NAJNOWSZYM FILMIE Filipa Renće *Roman pro ženy* jest scena, w której niemłoda już kobieta poszukująca kandydata na męża spotyka prawdziwego Niemca (tzn. nie z dawnych Niemiec Wschodnich). Kiedy sprawy zaczynają iść w dobrym kierunku Niemiec, obłany przypadkowo kawą przez jakiegoś Polaka wyznaje, że „nie lubi Polaków”. To wystarczy, aby zerwać znajomość z kandydatem na długo poszukiwanego męża. Filmowa córka owej kobiety (w tej roli zjawiskowa Zuzana Kanócz), oburzona tym, że można „nie lubić Polaków”, zadaje to samo „pytanie sprawdzające” swojemu nowemu mężczyźnie. Filip Renće, reżyser, który wcześniej odkrył Annę Geslerową, największą gwiazdę czeskiego kina, umieścił tę scenę z odrobiną czeskiej ironii, ale jako element uniwersalnej próby. Nie można być dobrym



człowiekiem (a co za tym idzie kandydatem na mężczyznę Zuzany Kanócz), jeśli nie lubi się Polaków. Czy ktoś w Polsce, prócz czytelników reportaży Mariusza Szczygła, może traktować stosunek do Czechów jako miarę człowieka?

### *Obojętność: Kanadyjczycy — Papuasi*

**K**IEDY WIDZIAŁEM ZDJĘCIA czeskiego premiera Mirka Topolánka i Jarosława Kaczyńskiego podczas spotkania w Warszawie uprzytomniłem sobie, że nawet jeśli dwóch liderów politycznych obu krajów może spotkać się od czasu do czasu, to przeciętny Polak i Czech nie mogą wobec siebie być już bardziej obojętni” — napisał w marcu Mark Baker w *The Prague Post*, czeskiej gazecie anglojęzycznej. W opinii tego wyśmienicie znającego zarówno Polskę (autor książek i przewodników po naszym kraju), jak i Czechy (obecnie expat w Pradze) amerykańskiego dziennikarza Polacy i Czesi, mimo długiej wspólnej historii i „40 lat zarządzania z Moskwy, 3/4, słów podobnych lub o zbliżonych korzeniach, zachowują się jak mieszkańcy Kanady w stosunku do Papui Nowej Gwinei”. Ich wzajemny stosunek można określić jako „wystudiowaną obojętność”. Warto zobaczyć, co znajduje się na biegunach wypełnionych takim chłodem.

### *Przepaść: ziemniaki — knedle*

**G**ULASZ WOŁOWY Z KNEDLAMI jest podstawową potrawą czeską. Od pokoleń kształtuje, wraz z nieodłącznym piwem, zarówno brzuchy, jak i umysły Czechów. Można oczywiście taką tezę nieco niuansować, mówiąc że knedle i owszem, ale mogą być: huśkowe, bramborowe lub hlupane. Ale i tak każdy wie, że gulasz najlepiej smakuje z miękki-

mi, porowatymi knedlami bułczano-mącznymi (huśkowymi) i to one liczą się najbardziej. Czechy są bowiem krainą mącznej kultury kulinarnej — cywilizacji młynów. Tymczasem prawdziwy Polak jest ziemniaczany. Ziemniak jest potrawą wymagającą od spożywającego w zasadzie jedynie wykopania go z ziemi. Nawet gołymi rękami, nie tylko młyna do tego nie trzeba, ale nawet sierpa czy młota. Wyhodowanie ziemniaka nie wymaga udziału kultury technicznej, a jego konsumpcja nie jest nacechowana nawet śladem wyrefinowania. Ugotowanie ziemniaka w garnku lub upieczenie w ognisku (obecnie zastąpione wszechobecnym grillem) jest zadaniem niewspółmiernie prostym do produkcji wyrefinowanego knedla.

Trudno wyobrazić sobie przeciętny polski posiłek rodzinny bez schabowego (wieprzowego) z ziemniakami. W porównaniu jednak z zestawem gulasz (wołowy) i knedle, przygotowanie takiej potrawy wymaga znacznie mniejszego wysiłku umysłowego i zastosowanej technologii. Nie wspominając już o różnicy między zjadaną w formie ubitego na płasko kotleta polską świnia, wymagającą jedynie zapędzenia do koryta, a gulaszowym wołem, który przed zjedzeniem jednak musi się wypasać na otwartej czeskiej łące. Ziemniaka od knedli dzieli więc cywilizacyjna, a nie tylko kulinarna przepaść.

### *Pomost: pierogi — kluski*

**Z**IEMNIAK JEST AFRODYZJAKIEM Polaków. Jego płynna postać, wódka, pozwala na dokonywanie kolejnych cudów, dzięki którym trwa nasza Republika Ziemniaczana. Pod wpływem powojennej migracji ludności z Kresów na Ziemię Odzyskane ziemniak ustąpił nieco miejsca na talerzu napływowowi pierogów. Warto zaznaczyć, że mączne pierogi, które przyjechały masowo po



wojnie razem z ludnością Lwowa w bydłych wagonach, zasadniczo wpłynęły na postrzeganie Polaków przez Czechów jako bardziej „swoich”. Zarówno Lwów, jak i Praga były elementem tej samej, cesarsko-królewskiej kulinarnej kultury mącznej. Po deportacji mieszkańców Lwowa do Wrocławia, czyli we współczesnej Polsce, postkresowe pierogi stały się pomostem między ziemniakami a knedlami, umożliwiającym Polakom i Czechom wzajemne zrozumienie. Jeszcze ważniejszym elementem łącznikowym obu krajów jest „kluska”, wywodząca się ze starej kultury śląskiej, która składa się w 3/4 z ziemniaków i 1/4 z mąki. Zarówno kluska śląska, jak i towarzysząca jej rolada (połączenie spłaszczonego polskiego kotleta i czeskiej wołowiny zwiniętej w rulon) całkowicie obce są współczesnej kulturze polskiej. Dowodem na to jest fakt, że w Warszawie trudno znaleźć choć jedną restaurację, gdzie podaje się zestaw: kluski i rolada. Tymczasem w Pradze taki obiad można zjeść choćby w barze na •ížkovie. Rdzenni Ślązacy różnią się zupełnie, kulturowo i charakterologicznie, od mieszkańców Polski centralnej, a szczególnie Warszawy. Pewnego rodzaju dystans, skupienie się na sprawach lokalnych, brak zaangażowania w sprawy polityczne, zamiłowanie do rzemiosła powodują, że Ślązakom kulturowo znacznie bliżej do Czechów niż do Polaków. Z pewnym uproszczeniem można powiedzieć, że mentalnie Ślązacy są Czechami, ale pozostają pod wpływem dominacji polskości, m.in. poprzez znajdującą się w kluskach przewagę ziemniaków. Mąka zawarta w znacznych ilościach zarówno w pierogach, jak i kluskach utrzymuje kilka milionów ludzi zamieszkujących tereny od Wrocławia po Katowice w stanie zawieszania pomiędzy obydwoma kulturami. Nie jest przypadkiem, że z punktu widzenia Warszawy „wystudiowana obojętność” dotyczy tak samo Czecha, jak i Ślązaka czy mieszkańca Wrocławia. Większość

Wrocławian i Ślązaków z kolei traktuje Warszawę jako odległe i nieprzyjazne miejsce. Tak jak Czesi.

### *Granica cywilizacji: piwo — wódka*

**B**EZ WĄTPIENIA FUNDAMENTY cywilizacji Zachodu ukształtowane zostały w obszarze śródziemnomorskiej cywilizacji wina. Wino, wymagające skomplikowanego procesu przerobu, stanowi napój szlachetny, powstający pod ciężarem tysiącletniej kultury. W miarę oddalania się od tego bieguna cywilizacji degeneruje się zarówno charakter spożywanych alkoholi, jak i elementy kultury śródziemnomorskiej. Czesi, będący niejako na granicy kultur, wino zamienili na chmielowe piwo, wazone jednak zgodnie z wielowiekową tradycją w lokalnych browarach. Pod względem wyrafinowania piwo ustępuje winu, ale równoważone jest to bardziej skomplikowaną technologią produkcji. Oba trunki wymagają pewnej kulturowo zakorzenionej ceremonii konsumpcji. Dzban wina i kufel piwa dla mieszkańców terenów położonych na południe od Polski nie są z pewnością zwykłym „ogłupiaczem”, ale raczej elementem kulturowo-społecznym, utrwalającym tradycyjne wartości.

Problem zaczyna się jednak, kiedy przekraczamy północną granicę Czech. Tutaj, poza kilkoma słonecznymi dolinami Kotliny Kłodzkiej, produkującymi cierpkie winogrona, znajdujemy się już w obrębie innej cywilizacji. Napój wytwarzany z ziemniaka nie jest bowiem jedynie efektem ewolucji pewnych procedur produkcyjnych czy ochłodzenia klimatu, ale wejścia w inny obszar cywilizacyjny. Produkcja wódki nie jest wyrafinowana i obciążona wielowiekową tradycją. W latach 80. mój dziadek produkował w szopie bimber z oparciem o spiralnie zwiniętą linkę hamulcową z samochodu typu Żuk. „Pamiętaj, dziecko, datę bitwy pod



Grunwaldem (1410 r.). To nic innego niż kilogram cukru, 4 litry wody i 10 deka drożdży” — tłumaczył mi dziadek praktyczne wykorzystanie zwycięstwa nad Krzyżakami. Ta nieskomplikowana „tradycyjna” receptura powoduje, że w sytuacji awaryjnej (był to stan wojenny) Polak potrafił nawet bez udziału ziemniaka, po podgrzaniu i ochłodzeniu, zamienić „nic” w wódkę kapiącą powoli do słoika. Taka awaryjna umiejętność dowodzi głębokiego już zakorzenienia tego napoju w kulturze. Jednak poza ciemnym okresem wczesnych lat 80. prawdziwa polska wódka zawsze była i jest produkowana w oparciu o ziemniaki. Na reklamach najlepiej sprzedającej się w USA polskiej wódki widać chłopca z widłami, który wyrzuca gnój na pole, na którym rosną ziemniaki. „Tradycyjna polska wódka” — głosi hasło reklamowe wódki *Belvedere*. Dużo więcej do produkcji tego napoju, oprócz gnoju i ziemniaka, nie potrzeba.

Podsumowując ten fragment rozważań nad różnicami występującymi w obydwu narodach, „wystudiowana obojętność” bierze się z olbrzymiej przepaści cywilizacyjnej, która przebiega od polskich ziemniaków przez postkresowe pierogi i c.k. kluski śląskie aż do całkowicie mącznych czeskich knedli. Podobnie jest ze znajdującą się na południowym biegunie kulturowym szlachetną śródziemnomorską cywilizacją wina, która ochładzana jest przez tradycyjnie warzone czeskie piwo chmielowe, aby po przejściu masywu górskiego zderzyć się ze wschodnią cywilizacją wódki, najpierw polskiej ziemniaczanej, za którą znajduje się już tylko syberyjski, jeszcze mocniejszy od wódki samogon, zwany z rosyjska „mózgojebcą”.

*Patriotyzm: krew — piana*

**T**EN KULINARNY FUNDAMENT jest jedynie tłem do ukazania głębszych różnic, sięgających od

sfery obyczajowej po polityczną. Tak jak bowiem przebiega ewolucja kulinarno-alkoholowa, podobnie polaryzuje się światopogląd i stosunek do wartości. Wspomnianemu na wstępie amerykańskiemu dziennikarzowi z Pragi, podróżującemu wiele po Polsce, jak sam pisze „zazwyczaj już po kilku minutach rozmowy z nowo poznanym Polakiem” zadawano to samo pytanie: „Czy nie wiesz, że Czesi po prostu pozwolili nazistom wejść do kraju i zająć go w czasie II wojny światowej?”. Po powrocie do Pragi czescy znajomi pytali Marka Bakera: „Czy nie wiesz, jak szaleni są Polacy... Oni na koniach idą do walki z czołgami. Cały ich kraj został zniszczony a stolica zburzona — tylko po co?” — relacjonuje *The Prague Post*.

Tylko po co? Dla Polaka samo to pytanie jest w zasadzie nieprzyzwoite, obraźliwe, niemęskie. Jak wielu trzydziestoparolatków zostałem wychowany w tradycji antykomunistycznej, z szcunkiem dla Powstania Warszawskiego, a przede wszystkim w atmosferze wzmacnianych wódką romantyczno-patriotycznych uniesień. Czeska kultura nie miała nic równoważnego do zaferowania. Refleksja nad dojrzałością czeskiej postawy nie istniała w latach PRL i nie istnieje dzisiaj, bo nie jest atrakcyjna emocjonalnie. Czeska zachowawcza postawa nie burzy krwi i nie wywraca wnętrzności jak nieracjonalne wybuchy Polaków. Dla nas to piana drobnomieszczkańskich rozważań, a nie gorąca krew spektakularnego działania.

Mieszkam na Starym Mieście w Warszawie, nieopodal Pomnika Małego Powstańca. Powstanie znowu wróciło jako ważny element wychowania. Nikt nie jest w stanie zliczyć tłumów harcerzy składających hołdy Powstaniu w kolejne jego rocznice. Politycznie roznieciana przez dzisiejszy obóz władzy propowstańcza atmosfera jest nieodłącznym elementem ceremonii państwowych. Jednak uznanie dla bohaterstwa powstańców i ludności cy-



wilnej stolicy nie idzie w parze z refleksją nad konsekwencjami takiej decyzji. Śmierć setek tysięcy ludzi, fizyczna zagłada miasta, otwarcie drzwi komunistom do zawłasczenia Warszawy i najważniejszej struktury społecznej kraju nie jest elementem wspólczesnej rekonstrukcji historycznej. Racjonalna krytyka politycznych egoizmów przywódców połączona z wyważonym bilansem zysków i strat w zasadzie nie istnieje. Debaty na ten temat nie ma. Patriotyzmem Polaków nie jest budowa nowoczesnego kraju, zachowanie dorobku poprzednich pokoleń albo po prostu normalna praca, ale nieokiełznane powstańcze namiętności. Wszyscy jesteśmy obserwatorami tak ukształtowanego patriotyzmu w postaci absurdalnej walki politycznej toczącej się dziś w Polsce i zmierzającej do samozagłady jej uczestników. Ziemniaczany afrodyzjak jeszcze raz pokazał swoją narkotyczną moc, sprowadzając patriotyzm na manowce wyniszczającej kraj degrengolady.

We współczesnej Polsce nie ma odpowiedzi na proste czeskie pytanie „po co?“, bo nie ma samego pytania. W politycznej nowomowie utarło się bezkrytyczne głoszenie pochwały romantycznego czynu. Dla wychowanych na romantycznej, buntowniczej literaturze samo podejmowanie takiej debaty stanowi dowód tchórzostwa. Umysł nie panuje nad rozgrzaną krwią. Pijącemu spienione piwo Czechowi, w tej samej (przez nikogo niezburzonej) praskiej piwiarni na Vinohradach, w której pijał jego pradziadek, nasza postawa rzeczywiście musi wydawać się daleka niczym Papua Nowa Gwinea.

*Struny duszy: Kaczmarski — Nohavica*

**T**owarzysz Stalin na mapie fajką strzałki ruszył” — śpiewał Jacek Kaczmarski, bard Polaków,

w *Balladzie wrześniowej*, jednej z tych piosenek, które w latach 80. tłumaczyły nam nasze historyczne losy. Jacek Kaczmarski śpiewał o walce o niepodległość, złej sowieckiej Rosji, pozbawionym smaku reżimie, gorzkiej polskiej historii i głębokim poczuciu niesprawiedliwości dziejowej. Polska romantyczna dusza kształtowała jego teksty, jego piosenki wykuwają ciągle kolejne pokolenia romantycznych patriotów. Inną refleksję nad ludzkim losem oferował Czechom ich bard.

„Dopala się fajka, kawa stygnie, pieni się krew” — śpiewa Jaromir Nohawica, którego teksty są o wodzie, o trawie, o lesie, o śmierci, z którą nie można się pogodzić, o zdradzie miłości, no i o ludziach żyjących na naszej planecie.

Tak bliscy sobie, a jednak różni, Kaczmarski i Nohawica, obaj dotykający najgłębszego zakamarka duszy, są równocześnie najlepszym odbiciem tego, co ich krajanie chcieli słyszeć. Piosenki Kaczmarskiego zachęcały do buntu, ale i dawały nadzieję. Nohawica to inny typ refleksji, widzący w walce „szaleństwo, co nad nami plon zbiera, a ja jeszcze nie chcę umierać, ani jak bohater, ani też jak tchórz”. Czy można wyobrazić sobie takie słowa w piosence śpiewanej przez młodych Polaków?

Odwiedzając znajomych we Wrocławiu, Opolu czy Krakowie znajdują coraz częściej płyty Nohavicy. Sukces *Roku diabła* Petera Zelenki z Nohawicą w roli głównej wśród warszawskich trzydziestoparolatków pokazał, że i tych, którzy Kaczmarskiego wyskali z mlekiem matki, zaczyna interesować świat innych wartości. Warto wspomnieć, że i sam Kaczmarski w ostatnim okresie życia bardzo się zmienił. Pamiętam jeden z ostatnich jego koncertów w warszawskiej Harendzie. Jego piosenki były inne, bardziej ludzkie, mniej polityczne. „Niekiedy zarzucają mi, że kiedyś śpiewałem o krwi, a teraz śpiewam o spermie” — mówił nie

bez żalu podczas koncertu. W jego poezji było więcej uniwersalnych wartości i zdystansowanej refleksji nad ludzkim losem. To, co stało się z poezją Kaczmarek w jego końcowym okresie twórczości, zbliżyło niewątpliwie autora *Murów* do autora *Komety*. Choć nie zmieniło „wystudiowanej obojętności” Czechów i Polaków. Najbardziej widać to właśnie w sprawach obyczajowych.

### *Obyczajowość: kot — kochanka*

**Z**najomi twierdzą, że brukowy dziennik *Blask* brutalnie atakuje czeskiego premiera, któremu urodziło się właśnie kolejne dziecko, tyle że z... kochanką. „To przecież jego prywatna sprawa, a nie dziennikarzy” — mówią oburzeni gwałtownymi atakami *Blasku*. Na zdjęciach w gazecie czeski premier przytula małe dziecko i cieszy się z jego narodzin. Znam przypadki w polskiej polityce, gdzie tego typu zmiana w życiu prywatnym wymuszała rezygnację z kariery. Nie tylko posłów prawicy. Trudno wytłumaczyć Czechowi, że w Polsce takie ataki byłyby dziecinna połajanka. Największą ekstrawagancją obyczajową, jako tako tolerowaną przez klasę polityczną i media, jest kot polskiego premiera. Premier, który ma nieślubne dziecko, nie mógłby dalej sprawować urzędu i na pewno nie pozowałby z nieślubnym dzieckiem na rękę do zdjęć. Dziennik *Fakt* zmiotłby go brutalnie z politycznej sceny. Czesi mogą się co najwyżej pośmiać z perypetii premiera, opisywanych przez wścibskich dziennikarzy *Blasku*.

Dzisiejsza Praga jest miastem otwartym obyczajowo, przyciągającym wolnych ludzi z całego świata. Kulturowo znacznie bliżej jej do kosmopolitycznego Amsterdamu niż do Warszawy. Gromadzący się w kawiarni *Glob* na ulicy Pstrossowej expaci to w większości artyści, filmowcy, obywateli. Czeska lekkość bytu przyciąga. Barandow, miasteczko filmowe w Pradze, pełne jest aktorów i producentów z całego świata, którzy znaleźli tam pokrewne dusze i akceptację dla ich różnorodności. Ten napływ dziesiątek tysięcy Amerykanów i mieszkańców wolnego świata niewiele jednak zmienił samych Czechów. Tak jak Hrabala interesowało opisywanie tego, co dzieje wokół niego, tak czeskie kino od lat skupione jest na pokazywaniu tego, co w człowieku ulotne, lekkie, ułomne. Z zachowaniem dystansu do swojej roli w życiu.

Zarówno bohater *Pociągów pod specjalnym nadzorem*, umierający po wysadzeniu niemieckiego pociągu, jak i Jan Dziecie, bohater *Jak obsługiwałem angielskiego króla*, który z Czecha stał się Niemcem, to ci sami ludzie, stojący tylko przed innymi okolicznościami życiowymi, inną sytuacją, która zmusiła ich do takiego działania. Ludzie są podobni, dobrzy, tylko okoliczności są różne — mówił reżyser Jiri Menzel podczas spotkania, w którym niedawno brałem udział. To najbardziej charakterystyczny element czeskiej postawy: akceptacja ludzkiej ułomności. Bohaterem Czechów są ludzie z całą ich ułomnością i lekkością bycia. Bohaterowie Polaków to ciągle postacie ze spizu, których słabości są wy-mazywane ze zbiorowej świadomości. □